

MIRON URBANIAK
Uniwersytet Wrocławski
Instytut Historyczny
ORCID: 0000-0002-1834-6742

Grzegorz Urbanek, *Elektrownia wodna w Bledzewie i elektryfikacja Ziemi Międzyrzeckiej 1906–1990*, Międzyrzecz: Urząd Miejski w Międzyrzeczu i Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej, 2019, ss. 187, ill.

Niedawno ukazała się książka godna uwagi, w pewnym sensie nawet wyjątkowa, a to dlatego, że publikacja Grzegorza Urbanka traktuje nie tylko o elektryfikacji ważnego jeszcze dziś w Lubuskim regionu, Ziemi Międzyrzeckiej, ale także o wartościowym zabytku techniki i znanej atrakcji województwa, czyli elektrowni wodnej w Bledzewie. I o ile oczywisty jest fakt, że elektryfikacja różnych terenów we współczesnej Polsce była już roztrząsana naukowo w licznych publikacjach, szczególnie w odniesieniu do okresu międzywojennego¹, o tyle dzieje hydroelektrowni w powiązaniu z ich obszarem zaopatrywania w energię elektryczną nie stanowiły już poważniejszego przedmiotu badań. Zwracam uwagę na ten fakt nieprzypadkowo, albowiem szczególnie na terenie Dolnego Śląska, gdzie rodziła się energetyka zawodowa, bazująca na elektrowniach wodnych, żeby wspomnieć tylko Leśną (1907 r.) na Kwisie czy Pilchowice (1912 r.) na Bobrze, deficyt podobnych prac jest szczególnie zawstydzający. Nie oznacza to wprawdzie, że hydroelektrownie były i są pomijane w literaturze, ale kaskada stopni wodnych

¹ Wśród najnowszych na uwagę zasługują choćby: Paweł Gut, *Rozwój energetyki na Pomorzu w latach 1880–1945*, „Przegląd Zachodniopomorski”, 31 (2016), 3, s. 43–66; Wiktor Krajniak, *Z dziejów elektryfikacji Dolnego Śląska w latach 1891–1939*, „Rocznik Ziem Zachodnich”, 1 (2017), s. 441–462; *idem*, *Elektryfikacja Ziemi Lubuskiej 1894–1955*, „Studia Zachodnie”, 17 (2015), s. 119–136. Spośród starszych wspomnieć można: Józef Piłatowicz, *Integracja elektroenergetyki w latach 1918–1939*, „Dzieje Najnowsze”, 10 (1978), 4, s. 81–101; *idem*, *Województwo śląskie w elektroenergetyce Polski międzywojennej*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 35 (1980), 1, s. 19–37.

z siłowniami na Kwisie czy Bobrze do dziś nie doczekała się poważnej monografii naukowej, a idzie przecież o zagadnienie tak istotne z punktu widzenia historii Dolnego Śląska, jak początki wielkiego programu ochrony przeciwpowodziowej regionu, autorstwa prof. Ottona Intzego².

A tymczasem Grzegorz Urbanek podjął się próby przebadania i nakreślenia dziejów elektryfikacji regionu międzyrzeckiego wraz z główną bohaterką tego procesu, czyli elektrownią wodną (typu przepływowego) w Bledzewie, wspieraną wszakże w momentach szczytowych przez tradycyjną elektrownię ciepłą w Kęszycy. O hydroelektrowni bledzewskiej pisał wprawdzie ostatnio już Marcelli Tureczek, ale siłą rzeczy obiektowi poświęcił jedynie niewielki wycinek swej pasjonującej pracy o zabytkowym dziedzictwie Ziemi Międzyrzeckiej³. Czy i w jakim stopniu udało się Grzegorzowi Urbankowi poszerzyć naszą wiedzę o elektryfikacji przedmiotowego terenu oraz biorącej w niej udział elektrowni bledzewskiej, postaram się odpowiedzieć w poniższej recenzji.

Publikacja została podzielona na osiem rozdziałów, obejmujących trzy zasadnicze wątki badawcze w pracy. Pierwszy z nich to narodziny samej idei energetyki okręgowej (dalekosiężnej) w II Rzeszy Niemieckiej i obszarze sąsiadujących z sobą powiatów międzychodzkiego, międzyrzeckiego i skwierzyńskiego, będących *spiritus movens* budowy zalewu bledzewskiego wraz z elektrownią. Tu też znajdziemy szczegółowe informacje dotyczące powstania samej elektrowni i zapory wodnej w Bledzewie, jak również współpracującej z nią w momentach szczytowego poboru energii, tradycyjnej elektrowni ciepłej w Kęszycy (rozdziały II i III, s. 21–36). Kwestię tę poprzedził Autor krótkim wprowadzeniem w XIX-wieczne uwarunkowania gospodarcze Ziemi Międzyrzeckiej (rozdział I, s. 15–20), podając garść informacji odnośnie do początków wykorzystania maszyny parowej w regionie tudzież rozwoju sieci kolejowej na badanym terenie.

Następny wątek lub zagadnienie, które objętościowo dominuje w całej pracy, to, jak łatwo się domyślić, proces elektryfikacji regionu międzyrzeckiego i jego

² O elektrowniach wodnych kaskady Bobru, Kwisy i Kamiennej powstał folder: Stanisław Januszewski, *Elektrownie wodne. Bóbr, Kwisa i Kamienna*, Wrocław 1999, ss. 26; nadto: *idem*, *Elektrownie wodne Doliny Bobru*, „Rocznik Jeleniogórski”, 31 (1999), s. 55–69; o ochronie przeciwpowodziowej pisali m.in.: Leszek Budyń, Ryszard Majewicz, *Strategia ochrony przeciwpowodziowej Doliny Bobru w ujęciu historycznym*, „Rocznik Jeleniogórski”, 31 (1999), s. 45–54; o innych elektrowniach wodnych w Polsce zob. też: *100 lat energetyki wodnej na ziemiach polskich*, red. Jerzy Spoz, Warszawa 1998; Romuald Mikoński, *Słupskie Elektrownie Wodne*, Słupsk [2003].

³ Marcelli Tureczek, *Krajobraz kulturowy i zabytki Ziemi Międzyrzeckiej*, Międzyrzecz 2017, s. 200–203.

zaopatrywanie w energię elektryczną, od przełomu XIX i XX w. aż po czasy nam współczesne (rozdziały IV–VII, s. 37–166). Autor zaprezentował tu pierwsze linie energetyczne z hydroelektrowni do Pszczewa, Bledzewa i Brójec, wraz z oświetleniem elektrycznym miast; dalej też początki działalności komunalnej elektrowni ciepłej (parowej) w Międzyrzeczu (1899 r.) i przejście municypium na daleko siężny system zasilania w energię elektryczną z Bledzewa/Kęszycy w 1911 r. Sporo informacji zawarł też w kontekście elektryfikacji nadwarciańskiej Skwierzyny, która nie dysponując centralnym systemem oświetlenia gazowego, z przychylnością zerkała na inicjatywę utworzenia elektrowni okręgowej i doprowadzenia energii elektrycznej do miasta. Wreszcie wyjaśnił i omówił szczegółowo, dziś już całkowicie zapomniany i jestem w pełni świadom, że praktycznie nieznaną epizod z dziejów elektryfikacji badanego terenu, a mianowicie funkcjonowanie w Kęszycy osobnej elektrowni ciepłej, bazującej na turbozespołach parowych i spalaniem w kotłowni parowej węgla brunatnym z lokalnych kopalń tego paliwa. Elektrownia kęszycka miała charakter sekundarny względem hydroelektrowni bledzewskiej, odpowiadając za wspieranie i uzupełnianie jej produkcji w szczytach poboru energii elektrycznej. Służyła też do zaopatrywania w energię elektryczną sąsiedniej kopalni węgla brunatnego, co Grzegorz Urbanek słusznie postrzega jako przejaw zaawansowania technicznego zakładu wydobywczego (s. 35–36). Dziś po obiekcie w Kęszycy nie został kamień na kamieniu, ale dzięki tej publikacji możemy dowiedzieć się nie tylko o jego istnieniu i historii rozwoju, ale też zapoznać się z wyglądem i ewolucyjną rozbudową lub modernizacją, co ilustrują unikatowe i dotychczas nigdzie niepublikowane zdjęcia archiwalne.

Po wnikliwym zaprezentowaniu najstarszych losów badanego Zakładu Energetycznego Autor przeszedł do omówienia trudnych dziejów międzywojennych, zwłaszcza że czas ten oznaczał dla działającej na pograniczu niemiecko-polskim spółki elektryfikacyjnej trudności związane z przecięciem granicą państwową jej historycznie ukształtowanego rynku zbytu. Myślę tutaj przede wszystkim o powiecie międzychodzkiem, ale i niemal połowie (ok. 40%) powiatu międzyrzeckiego, które to tereny znalazły się w polskim województwie poznańskim⁴. O perypetiach z tym związanych Autor oczywiście nie zapomina i dał temu wyraz, omawiając początki współpracy energetycznej z odbiorcami po polskiej stronie granicy, choć

⁴ Kurt G. A. Jeserich, *Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen, [w:] Verwaltungsgeschichte Ostdeutschlands 1815–1945. Organisation – Aufgaben – Leistungen der Verwaltung*, Hrsg. Gerd Heinrich, Friedrich W. Henning, Kurt G. A. Jeserich, Stuttgart–Berlin–Köln 1993, s. 569.

może dobitniej mógł podkreślić fakt, że import energii elektrycznej z Niemiec przetrwał w powiecie międzychodzkiem cały okres międzywojenny (*sic!*).

Bardzo szczegółowo kreśli też Grzegorz Urbanek interesujący moment w działalności Elektrowni Okręgowej Międzychód – Międzyrzecz – Skwierzyna, a mianowicie jej przejęcie w 1930 r. przez Marchijską Elektrownię Okręgową (MEW). To wprawdzie jeden z wielu faktów historycznych w trakcie funkcjonowania opisywanego Zakładu Energetycznego, ale istotny o tyle, że pokazujący zjawisko koncentracji produkcji oraz przesyłu energii elektrycznej w obrębie rosnących coraz bardziej obszarowo i „mocowo” przedsiębiorstw elektrycznych w Niemczech, już w okresie międzywojennym. A apetyt MEW był w tym czasie ogromny. Jej ofiarą padł nie tylko analizowany przez Grzegorza Urbanka Zakład Energetyczny Międzychód – Międzyrzecz – Skwierzyna, ale także słynna i o wiele większa Elektrownia Okręgowa/Zakład Energetyczny Pomorze S.A. (Überlandzentrale Pommern A.-G.), obsługująca energetycznie do 1935 r. całe Pomorze i północną część prowincji Marchia Graniczna Poznańskie – Prusy Zachodnie⁵.

Omawiając międzywojenne losy energetyki międzyrzeckiej, Autor zwrócił też uwagę na niedostrzegany, a może słabo zbadany wątek powiązania sieci energetycznej i dalszej elektryfikacji tych terenów w związku z ich militaryzacją, względnie budową Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Szeroka wiedza Grzegorza Urbanka o militarnych i technicznych aspektach tego przedsięwzięcia jest tu niezwykle widoczna (i przydatna), a Czytelnik dowie się m.in., że przedsięwzięciami elektryfikacyjnymi po niemieckiej stronie granicy interesował się nawet polski wywiad wojskowy (s. 135–137).

W kolejnym rozdziale, siódmym, omówił Autor przejęcie infrastruktury elektrotechnicznej wraz z elektrownią bledzewską po 1945 r. przez władze polskie. Przy okazji pisze tu również o zjawisku powszechnie znanym, a występującym także w kontekście badanej elektrowni, mianowicie początkowym korzystaniu z wiedzy i fachowych umiejętności personelu niemieckiego, zaznajamiającego polską obsługę z niuansami prowadzenia ruchu hydroelektrowni. Dalej kreśli proces elektryfikacji wsi, a w końcu inwestycje związane z rozbudową sieci elektroenergetycznej i koncepcje modernizacyjne elektrowni bledzewskiej, powstałe jeszcze w okresie Polski Ludowej, a wcielone w życie w XXI w.

⁵ Gut, *Rozwój energetyki*, s. 57.

Ostatnie wyraźnie wyodrębnione zagadnienie, które znalazło się w kręgu zainteresowań Grzegorza Urbanka, to udział obiektów elektroenergetycznych w krajobrazie kulturowym Ziemi Międzyrzeckiej. Stanowi ono zasadniczą treść rozdziału ósmego, a dowiedzieć się z niego można m.in., że jeszcze dziś w hali siłowni elektrowni oglądać można ostatni (nr IV) z oryginalnych hydrozespołów międzywojennych, nadto część mniejszych elementów ruchomych z niemieckich czasów eksploatacji zakładu. Autor nie kwapi się do oceny prac i decyzji modernizacyjnych, podejmowanych już w ostatniej dekadzie XXI w., a zatem w czasach, kiedy tak szumnie głoszone są hasła o ochronie dziedzictwa kulturowego, o cennych zabytkach przemysłu i techniki *etc.* Z perspektywy różnorodnych doświadczeń w polskiej hydroenergetyce ostatnich dwóch dekad (także tych obserwowanych w elektrowniach wodnych Dolnego Śląska) powiedzieć jednak trzeba, że demontaż dwóch przedwojennych hydrozespołów czy marmurowych tablic z aparaturą kontrolno-pomiarową w sterowni z pewnością nie należał do działań mieszczących się w kanonach ochrony dziedzictwa kulturowego. Szczególnie właśnie tutaj, w elektrowni bledzewskiej, tak autentycznej materiałowo, a do niedawna jeszcze technologicznie, uznawanej zarazem i promowanej powszechnie jako cenne dzieło techniki województwa lubuskiego, działania takie trzeba napiętnować.

Publikację poprzedza oczywiście wstęp ze stanem badań, a zamyka tradycyjnie zakończenie z bibliografią oraz niemieckim streszczeniem. Warto tu zajrzeć przede wszystkim do bibliografii, gdyż z niej wyziera imponujący wysiłek Autora włożony w poszukiwania archiwalne. Dość powiedzieć, że Grzegorz Urbanek zajrzał nie tylko do kilku polskich archiwów państwowych (Gorzów Wlkp., Poznań, Zielona Góra), w tym też Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, ale nie omieszkał odwiedzić również niemieckiego Archiwum Związkowego w Berlinie, Brandenburskiego Głównego Archiwum Krajowego w Poczdamie, a nawet Związkowego Archiwum Wojskowego we Freiburgu. Skorzystał też ze sporego zasobu literatury i fachowej prasy. Faktem jest, że mógł zajrzeć jeszcze do opasłego tomiszcza, poświęconego międzywojennej hydroenergetyce Niemiec, aczkolwiek jestem świadom, że tam elektrownia wodna w Bledzewie jest tylko jedną z wielu, bardzo wielu. Więcej tam jedynie może informacji o szeroko rozumianej energetyce okręgowej⁶. Niezależnie jednak od powyższej uwagi, z całą pewnością skonstatować mogę, iż wyniki kwerendy archiwalnej dały cenne efekty. Świadczy o nich,

⁶ *Die Wasserkraftwirtschaft Deutschlands. Festschrift zur Tagung der 11. Weltkraftkonferenz Berlin 1930*, Berlin 1930.

już na pierwszy rzut oka, materiał ilustracyjny w książce. Liczne archiwalne fotografie, częstokroć nigdzie niepublikowane, unikatowa ikonografia zaczerpnięta ze zbiorów Biblioteki Martina Opitza w Herne czy też wielorakie, precyzyjnie przerysowane przez Autora archiwalne plany techniczne z niemieckich skarbnic archiwalnych, dają ewidentne świadectwo wnikliwej i dobrze spożytkowanej kwerendy. Przy okazji jednak łyżka dziegciu w beczce miodu: na s. 67 i 99 zdublowany został rysunek prezentujący przekrój pionowy poprzeczny hali maszyn na wysokości hydrozespołu nr III i rzekomo nr IV, choć oba widoki to przekrój w miejscu turbozespołu nr III.

Rzeczona kwerenda archiwalna umożliwiła Autorowi wyposażenie pracy w jeszcze jeden atut, mianowicie liczne cytaty z epoki, które z jednej strony dokumentują stawiane tezy, z drugiej ubarwiają rysowany obraz dziejów i przemian elektroenergetycznych na Ziemi Międzyrzeckiej. Nie da się też ukryć, że lekturze pomaga poprawna polszczyzna i potoczysty język wyводу, co – w pracach z pogranicza historii, nauki i techniki – nie jest bez znaczenia, a pozwala poszerzyć krąg odbiorców.

Wspomnianych wyżej walorów nie są w stanie zakłócić ani sprzeniewierzyć pewne mankamenty dzieła. Myślę tu przede wszystkim o rozdziale II (s. 21–24), poświęconym spółkom „typu Überlandzentrale”, jak pisze Autor, i ich udziałowi w elektryfikacji Niemiec początku XX stulecia. Rozdział ten nie zawiera konkretnych informacji na temat narodzin idei energetyki okręgowej i jej praktycznego wcielania w życie, a do tego zaburza jeden z trzech zasadniczych wątków lub zagadnień badawczych, towarzyszących Autorowi konsekwentnie w konstrukcji pracy. Na próżno tutaj szukać również informacji o początkach energetyki okręgowej w prowincji poznańskiej, a przypomnę, że do końca zaborów w Poznańskim powstały trzy tego typu przedsiębiorstwa, bazujące właśnie na elektrowni wodnej w Bledzewie (na Obrze), elektrowni wodnej Dobrzyca (na Gwdzie) oraz na zakładzie dieslowskim (spalinowym) w Wyrzysku. Osobiście uważam, że dywagacje w tym zakresie można było pominąć, aczkolwiek to właśnie tutaj (s. 21) Grzegorz Urbanek sumituje się z dalszego (i przyznać trzeba, że konsekwentnego) stosowania w pracy niemieckojęzycznego terminu „Überlandzentrale”. Zgadzam się z Autorem, że jego przełożenie na język polski nie jest proste i jednoznaczne, aczkolwiek całkowicie zrozumiały jest dziś termin „elektrownia okręgowa” czy „zakład energetyczny”, których używa się powszechnie w tłumaczeniu terminu „Überlandzentrale”. Myślę, że nie byłoby też wielkim nadużyciem operowanie nazwą „Elektrownia Krajowa”,

zważywszy, że właśnie w ten sposób rozwiązano problem przystosowania niemieckiej nomenklatury do polskich realiów w okresie międzywojennym. Przykładem niech tu będzie Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” S.A., przy czym słowo „krajowa” rozumiane w kontekście krainy, regionu, bynajmniej nie całego kraju.

Drobne uwagi dotyczyć mogą słownictwa technicznego, jak choćby rzeźnia parowa (s. 17) czy kolej parowa (s. 44), raczej o trakcji parowej; tudzież nazewnictwa niemieckich firm, jak choćby *Esser, Wyss & Co.* (s. 98), a właściwie Escher, Wyss & Co., ale ich wymienianie tutaj poczytuję sobie jako małostkowość. Jestem też w pełni świadom, że niemiecka nomenklatura techniczna dla osoby niemającej wieloletniej praktyki ze źródłami technicznymi jest niezwykle trudna, a zatem z tym większym szacunkiem spoglądam na pracę Grzegorza Urbanka, który postanowił zmierzyć się z tak niebagatelnym zagadnieniem technicznym, jak elektroenergetyka, hydrotechnika i dziedziny towarzyszące.

Niemniej jednak do porządku dziennego przejść nie mogę nad stosowaną już od lat i powtarzaną konsekwentnie przez większość historyków nazwą: Marchia Graniczna Poznań – Prusy Zachodnie (s. 89). Myślałem, że ugruntował ją przed laty swoją pracą Jan Wąsicki, ale badacz ten konsekwentnie używał niemieckiej nazwy *Grenzmark Posen-Westpreussen*⁷. Jakkolwiek jestem w pełni świadom, że jeszcze dużo wody i w Obrze i w Odrze upłynie, nim to się zmieni, to jednak przypomnę, że owa prowincja powstała ze skrawków dawnych prowincji: poznańskiej i zachodniopruskiej, a zatem słowo *Posen* należy interpretować bynajmniej nie jako Poznań, lecz Poznańskie, a tym samym właściwa nazwa tego efemerycznego tworu to prowincja Marchia Graniczna Poznańskie – Prusy Zachodnie.

Podsumowując te kilka uwag, które nasunęły mi się przy okazji lektury dzieła Grzegorza Urbanka, mogę stwierdzić, że książka ta to nie tylko rzecz godna uwagi ze względu na zawarte w niej treści merytoryczne, ale również praca o olbrzymim potencjale dokumentacyjno-poznawczym, wynikającym właśnie z zawartej w niej ikonografii. Autor, z perspektywy znajomości historycznego fachu, podjął się zadania trudnego, czyli przebadania dziejów elektroenergetyki w jednym z regionów Lubuskiego, ale pomimo pewnych uwag i mankamentów przedstawionych w tej recenzji, przyjęte zadanie wypełnił w sposób rzetelny oraz zasługujący ze wszech miar na naśladownictwo.

⁷ Jan Wąsicki, *Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen 1918–1933*, Zielona Góra 1967.

